

MARIAN GRUDZIŃSKI

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, Lubelskie Zakłady Graficzne, strajk, drukarnia

Stan wojenny

Nagle to powstało wszystko. Zawiązała się od razu komisja, która powiedziała, że nie wydadzą gazety. Ponieważ to akurat taki jakiś okres był, że wcześniej były różne rozmowy ale nic ciekawego takiego bardzo nie było. „Solidarność” powołali, tak. Dużo osób przeszło z normalnych związków do „Solidarności”, tak. Większość ludzi była w „Solidarności” i z siedziby na Królewskiej, przyjechał człowiek, nazwiska nie pamiętam i mówi, że: „Musimy nie wydać gazety.”. Skoro jest jakieś zarządzenie, dykcja nam nic nie mówi, to myśmy nie wydali tej gazety. Strajk. Oflagowani jesteśmy, nie puszczamy nikogo do zakładu, pozamykane. Wszystkie gazety nie wyszły. Jak się później okazało to, jedna kartka, czyli dwie strony, wydrukowana została w innej drukarni. Była wtedy jeszcze wojskowa drukarnia i w tej drukarni podobno wydrukowali tą gazetę. Chyba po dwóch dniach [wyszła normalnie gazeta]. Wzywali nas później na sprawozdanie. Dlaczego żeśmy tego nie wydali. Tak nam kazano, to myśmy tak zrobili. [Za to] awansów nie było [i] potracili nam premię, bardziej symbolicznie, że niby ukarać trzeba człowieka. Gdzieś to się rozmyło i nie było tak strasznie, jak to niektórzy mówili, że stan wojenny był zły. Na przykład my w stanie wojennym pracując przy gazecie mieliśmy zezwolenia, na poruszanie się w godzinach nocnych, kiedy nie wolno już było. Godzin druga w nocy, kończyłem np. „Sztandar ludu”, pracę w drukarni, siadałem na rower i jechałem do domu. Po drodze siedem razy mnie zatrzymała milicja: „Co ja tu robię?”. Ja mówię: „Jeżdżę rowerem po mieście.”, ale jak pokazałem legitymację, że pracuje w drukarni, to podziękowali. Ostatni radiowóz zatrzymał mnie akurat na Głębokiej. „Gdzie ja jadę?”. Ja: „Jadę do domu, z pracy.”. „Z jakiej pracy?”. Pokazałem tą przepustkę, to mnie wzięli w samochód i podwieźli pod sam dom. Co miałem już niedaleko do domu. Cały czas aż do zawieszenia nie wolno było się poruszać. Był jeszcze taki ciekawy przypadek, miałem chrzciny córki w tym dniu [okupacji zakładu]. Jakoś tak było, że się udało. Nie miałem czy dojechać, bo to autobusów było mało, ale zdążyłem do kościoła dojechać. Także na chrzcinach własnej córki byłem. W ostatniej chwili wszedłem do

kościół. Strajki były wtedy w wielu zakładach. Tak samo u nas wtedy jak strajkowaliśmy, żeby tej gazety nie wydać im. Nie było tak tragicznie, żeby ktoś jakiś opór stawiał komuś. Kazali nam strajkować, to żeśmy strajkowali. Dyrektor powiedział: „Róbcie co chcecie.”. Kazał strajkować? To strajkujemy. Nie było tak, że musimy iść do roboty, że będzie zwalnianie. Nie, nie było tak. U nas przynajmniej, w naszym dziale tak nie było.

W pracy [dowiedziałem się o stanie wojennym], już do domu nie poszedłem. Kazali nigdzie nie wychodzić, siedzieć w pracy. Jakies jedzenie nam przywieźli, Także żeśmy zostali całą noc. Nie mam pojęcia jak to było zorganizowane. W każdym bądź razie, mieliśmy jedzenie. Czy to „Solidarność” nam przywiozła? Czy kto? Nie wiem. Nie wiem. Trudno mi teraz powiedzieć. Nie za bardzo [byłem zdziwiony tym, że wprowadzili stan wojenny]. Może i rzeczywiście to trzeba było [zrobić]. Z dzisiejszego dnia to sądzę, że może powinien być ten stan wojenny, bo z tego to by była wojna jeszcze gorsza jak w Czechosłowacji.

[Lubelskiego lipca w 1980] wszystkie zakłady pracy strajkowały, także Unicka strajkowała. To było takie przejściowe. Też Świdnik, FSC, [a] tutaj to tak, niby było, niby nie było. Dwie godziny, trzy godziny. Z tego co sobie przypominam teraz, to raczej nie było tak tragicznie jak w Świdniku na przykład. Flagi były powieszane, napisy, że strajki. Tyle. A tak, siedziało się w oknie i patrzyło jak ludzie chodzą, co więcej było robić, jak nie wolno było pracować.

Data i miejsce nagrania	2012-12-18, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"